KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Wtorek 14 grudnia 1937 r.

Japonia zaatakowała Amerykę

Kanonierka amerykańska została zbombardowana przez samoloty japońskie i zatopiona — 18 osób załogi zginęło

LONDYN. Nad światem zawisł ubiegłej nocy poważny konflikt. Kanonierka floty amerykańskiej „Panay" została zbombardowana na rzece Żółtej pomiędzy Nankinem i Wuhu przez samoloty japońskie i zatopiona. Wypadek ten wydarzył się w odległości 25 mil w górę rzeki od Nankinu.

Kanonierka amerykańska zarzuciła kotwicę blisko brzegu koło Hohsien dla zabrania kilku ewakuujących się Amerykanów.

Na pokładzie kanonierki oprócz załogi znajdowała się już grupa osób ewakuowanych z Nankinu, w tym 4 członków ambasady brytyjskiej, kilku dziennikarzy amerykańskich i angielskich oraz szereg osób, zatrudnionych w filiach amerykańskich towarzystw naftowych w Nankinie i okolicznych miastach portowych na rzece Żółtej.

Kanonierka „Panay", wybudowana w r. 1927, ma 450 ton pojemności i zaopatrzona była w dwa trzycal. działa przeciwlotnicze i 10 karabinów maszynowych. Załogę stanowiło 60 marynarzy i 5-ciu oficerów. „Panay" służyła w ostatnich dniach po ewakuowaniu ambasady amerykańskiej z Nankinu jako pływające biuro ambasady pod kierownictwem sekretarza ambasady Atchesona, któremu towarzyszyli zastępca attache wojskowego kpt. Roberts, sekretarz kancelarii i urzędnik do spraw szyfru. Zostali oni wszyscy uratowani.

Ogółem uratowanych zostało 54 pasażerów, ale wśród nich jest szereg poważnie rannych. Liczba osób, które zatonęły wraz z kanonierką, wynosi 18.

Admirał Hasugawa, dowódca floty japońskiej na rzece Żółtej, udał się natychmiast do admirała Yarnella, dowódcy floty amerykańskiej, i wyraził mu ubolewanie z powodu wypadku.

Zatonięcie kanonierki „Panay" nastąpiło koło 1-ej w nocy według czasu londyńskiego. Pierwsze wiadomości nadeszły z Nankinu do Szanghaju, a stamtąd do Waszyngtonu, mniej więcej w trzy godziny później.

Prezydent Roosevelt, którego natychmiast poinformowano o wypadku, polecił podawać sobie dalsze wiadomości w tej sprawie. Admiralicja amerykańska zarządziła natychmiast przeprowadzenie śledztwa.

Zatonięcie kanonierki „Panay" i spowodowanie śmierci 18-tu osób jej załogi jest niewątpliwie najpoważniejszym incydentem, jaki dotychczas zaszedł między Japonią i mocarstwami w toku walk w Chinach.

LONDYN. Prasa londyńska wyraża oburzenie z powodu zaatakowania przez japońskie baterie polowe i samoloty kanonierek brytyjskich na rzece Żółtej, co spowodowało śmierć jednego marynarza brytyjskiego i zranienie 2 innych.

Niektóre dzienniki, jak np. „Daily Express", podkreślają z ironią,że Japończycy doprowadzili obłudę przeprosin do doskonałości, i obrzucają Japończyków nieżyczliwymi epitetami.

Spodziewają się, że premier Chamberlain złoży dziś w Izbie Gmin oświadczenie. Prawdopodobne jest także, że przed południem odbędą się specjalne narady członków gabinetu.

TOKIO. Ambasador brytyjski Craigie złożył wizytę ministrowi spr. zagr. Hirocie. Celem demarche było prawdopodobnie zaprotestowanie przeciwko bombardowaniu okrętów brytyjskich pod Wuhu.

SZANGHAJ. Kanonierka brytyjska „Bee" wziąła udział w ratowaniu załogi i pasażerów kanonierki amerykańskiej „Panay". Zdaniem obserwatorów neutralnych w Szanghaju, powagę incydentu tego powiększa fakt, iż oddziały armii japońskiej otrzymały rozkaz strzelania do wszystkich okrętów bez różnicy narodowości.

Bombardowanie Madrytu

MADRYT. Agencja Havasa donosi: artyleria powstańcza wznowiła o godz. 19,30 bombardowanie stolicy. Kilkanaście pocisków eksplodowało w śródmieściu, głównie na Gran Via. Bombardowanie trwa.

Liczba ofiar jest dotychczas nieznana.

SALAMANKA. Główna kwatera gen. Franco komunikuje, że w piątek na froncie aragońskim miała miejsce wielka bitwa powietrzna, w której wzięło udział 150 samolotów narodowych i 100 samolotów czerwonych.

25 samolotów czerwonych strącono, zaś tylko jeden samolot narodowy nie powrócił na lotnisko.

BARCELONA. Oficjalnie komunikują, że w sobotę po południu trzy samoloty powstańcze bombardowały Barcelonę. Jest 4-ch rannych.

Zamarzło na śmierć 16 osób

Straszliwe skutki mrozów

NOWY JORK. Północne obszary stanu Nowy Jork znajdują się od kilku dni pod sięgającą 1 i pół metra warstwą śniegu. W miastach i osiedlach odczuwać się daje dotkliwy brak żywności i materiałów opałowych.

Celem niesienia ludności pomocy odkomenderowano oddziały gwardii narodowej.

W obszarze położonym między Virginią a Lusianą zamarzło na śmierć 16 osób.

Równocześnie nastąpiła w północnej Kalifornii, skutkiem długotrwałych deszczów powódź, która uniosła szereg domów.

W miejscowości Alturas został zniszczony przez wezbraną wodę szpital, przy czym zginęło dwoje dzieci.

Terrorysta zamordował szeika

HAIFA. Szeik Mohammed Halib został zabity przez terrorystów, ponadto ofiarą terrorystów padło kilku rannych. Donoszą poza tym o licznych napadach na samochody.

Na wielkim Placu Opery w Paryżu

150 inwalidów położyło się na jezdni

w ten sposób demonstrując za podwyżką rent

PARYŻ. Po zakończeniu walnego zebrania inwalidów wojennych, grupa złożona z około 150 inwalidów udała się na plac Opery, gdzie demonstrowała, żądając podwyższenia rent.

W chwili, gdy policja przystąpiła do rozpraszania ich, inwalidzi położyli się na ziemi, powodując przez to na pewien czas przerwę w ruchu ulicznym.

Przybyły na miejsce dyrektor policji miejskiej zdołał nakłonić demonstrantów do udania się do domów.

Krwawe zajścia w Białogrodzie

w dniu przyjazdu ministra Delbosa

BIAŁOGRÓD. W dniu przyjazdu ministra spr. zagr. Francji, Delbosa, doszło do zajść ulicznych. Grupa, złożona z 300 ekstremistów manifestowała wrogo. Policja interweniowała. Według pierwszej wersji 2-ch żandarmów zostało rannych, a kilkunastu — odniosło kontuzje. Po stronie manifestujących rany odniosło dwóch studentów

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z Białogrodu: w czasie manifestacji ulicznych jedna osoba została zabita.

W ciągu całego przedpołudnia panowało w mieście wielkie podniecenie. Do starcia między manifestantami i policją doszło również przed gmachem Skupczyny.

PARYŻ. Manifestacje zorganizowane w Białogrodzie w chwili przyjazdu min. Delbosa, podczas których padł jeden zabity i kilkunastu rannych, wywołały w Paryżu bardzo przykre wrażenie i zakłopotanie.

W kołach politycznych Paryża na wiadomość o rozmiarze zajść i ofiarach, jakie padły, nie ukrywano nawet obaw czy misja ministra Delbosa wobec rządu jugosłowiańskiego nie zostanie tym samym utrudniona.

Zjazd młodzieży wiejskiej „Wici"

W dn. 11 i 12 obradował w W-wie Walny Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", połączony z uroczystością XXV-lecia istnienia Związku Zjazd zagaił prezes Zarządu Gł. Domański.

W końcu przemówienia — zwrócił się prezes Domański do dziatwy wiciowej. Mówca nazwał tą dziatwę „idącą zmiana warty"..

Następnie zjazd uczcił jednominutową ciszą pamięć poległych w czasie sierpniowych wypadków w woj. krakowskim oraz pamięć zmarłych zasłużonych członków i działaczów ludowych.

Z kolei uchwalono wniosek wysłania pozdrowienia do polskiej emigracji politycznej chłopskiej z podkreśleniem, że „Wici", będą się starały umożliwić jej powrót do kraju.

Następnie zabrał głos b. marszałek Sejmu Rataj, witając oficjalnie zjazd, życząc mu pomyślnych obrad i szkicując ogólną sytuację chłopską w kraju. W mowie swej stwierdził — marszałek M. Rataj — zgodność dążeń „Wici" i Stronnictwa Ludowego i wzajemne przenikanie idei i dążeń obu bratnich i bliskich organizacyj.

Z kolei zabrał głos b. min. Stanisław Thugutt oraz prezes Związku Spółdzielni Spożywców Rapacki. Po przemówieniu tego ostatniego zebrani odśpiewali hymn spółdzielczy.

W końcu zabrał głos przybyły o godz. 14-ej na zjazd przedstawiciel czechosłowackiej młodzieży ludowej, p. Fiedler, przemawiając w języku czeskim. Przemówienie jego przyjęte było manifestacyjnie.

W obradach po południowych Zarząd Główny Związku złożył sprawozdanie ze swej dwuletniej kadencji.

Depesza P. Prezydenta R. P. do p. Strugowej

Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Mościcki wysłał następującą depeszę do p. Andrzejowej Strugowej-Gałeckiej:

„Do głębi wzruszony śmiercią Andrzeja Struga, przesyłam Pani wyrazy najszczerszego współczucia.

(—) Ignacy Mościcki.

Otwarcie nowego gmachu P. K. O.

Wczoraj odbyło się w Wilnie uroczyste poświęcenie gmachu oddziału PKO.

Po uroczystym poświęceniu gmachu wygłosił podniosłe przemówienie J. E. ks arcybiskup Jałbrzykowski, a z kolei przemówił przybyły na uroczystość p. wicepremier, inż. Kwiatkowski.

Już nigdy

Niemcy nie wrócą do Ligi Narodów

Ogłoszenie oficjalnej deklaracji niemieckiej

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne ogłasza komunikat oficjalny, wyłuszczający stanwisko rządu niemieckiego wobec sobotniej deklaracji Mussoliniego:

„Decyzja rządu faszystowskiego co do wyjaśnienia sprawy wystąpienia Włoch z Ligi Narodów i wiele mówiące wywody, w których Mussolini uzasadnił tę decyzję, spotkały się w Niemczech z zupełnym zrozumieniem i najgorętszą sympatią.

Co do zasadniczego stosunku polityki włoskiej wobec Ligi Narodów, nie mogło być już od dawna żadnych wątpliwości.

Słowa, wypowiedziane przez Mussoliniego w końcu września w Berlinie o fałszywych bogach Ligi Narodów, brzmią dotychczas w uszach wszystkich. Jest jednak rzeczą pierwszorzędnej wagi, że rząd włoski przez ogłoszone wczoraj postanowienie, spowodował ostateczne rozjaśnienie sytuacji".

W dalszym ciągu deklaracja mocno atakuje politykę Ligi Narodów i kończy się następującymi słowami: „Powrót Niemiec do Ligi Narodów nie będzie nigdy więcej brany pod uwagę".

Komedia wyborów sowieckich

Skończy się okres kajania i samooskarżania

W niedzielę, jak donosiliśmy już, odbyły się w Sowietach pierwsze wybory. Miały one, podobnie jak w innych państwach dyktatorskich, charakter dobrze przygotowanego plebiscytu. Reżyseria stała na bardzo wysokim poziomie i żadne niespodzianki nie mogły wyskoczyć.

Oczywiście iż to wszystko nie ma nic wspólnego z normalnymi wyborami, jest po prostu komedią. Nikt nie miał możności swobodnego wypowiedzenia się w sprawie kandydata względnie wystawienia innego. Władze partyjne myślały już za' ma sy i przypilnowały, by te poszły gromadnie składać kartki wyborcze, by manifestowały entuzjazm do władzy sowieckiej.

Nigdy może reżymowi sowieckiemu nie było potrzebne powołanie się na wolę mas, jak w chwili obecnej. Od miesięcy ze szpalt prasy nie znika rubryka skazania „wrogów" ludu, zdrajców ojczyzny sowieckiej i t.p. Więzienia przepełnione, wyroki śmierci nie ustają. W oczach świata Sowiety przedstawiają się jako państwa niewolników pod tyranią wszechwładnego Stalina.

W tych warunkach pokazanie „zgniłemu" Zachodowi, że lud jest po stronie władzy sowieckiej, nabiera szczególnego znaczenia. Dlatego też nie omieszkano użycia wszystkich środków, które by ten cel uświęciły. Dla nikogo jednak nie ma żadnej wątpliwości, że nie były to wybory.

Z ukończeniem kampanii wyborczej zmieni się na pewno nastawienie prasy sowieckiej. Rosyjski kordon zostanie wzmocniony. Wiadomości o tym co się w kraju dzieje, będą jeszcze skąpsze. Skończy się okres kajania i samooskarżania. Nastąpi cisza.

O wartości mandatów delegatów niechaj posłuży znamienny zwrot w przemówieniu Stalina.

Przemawiając w sobotę podczas wielkiego zgromadzenia przedwyborczego, zaznaczył, iż delegaci muszą dbać o wykonanie woli ludu, gdyż w przeciwnym razie wyborcy mogą ich pozbawić mandatu. Innymi słowy: jeśli jakiś delegat okazałby się opozycyjny wobec reżymu, pozbawi się go mandatu.

Rozpaczliwa obrona Nankinu

Zacięte walki na wzgórzach dookoła stolicy

TOKIO. Oddziały japońskie rozszerzyły kontrolę na cały południowy odcinek fortyfikacyj miejskich. Japońskie lotnictwo zniszczyło obserwatorium astronomiczne na „Górze Purpurowej".

Z drugiej strony japońska flotylla rzeczna, przełamawszy zapory, zbliżyła się do Nankinu i otworzyła ogień na chińskie baterie, broniące z tej strony miasta.

Wreszcie przednie straże japońskie, które przeszły na północny brzeg rzeki Jangtse, osiągnęły wieczorem Pukeu pod Nankinem z zamiarem odcięcia odwrotu oblężonym.

Komunikat dowództwa wojsk japońskich w Chinach donosi:

W niedzielę w południe według czasu miejscowego wojska japońskie zdobyły wszystkie bramy Nankinu. Dwie kolumny japońskie, które wkroczyły do miasta, zajęły w poniedziałek rano główną siedzibę rządu nankińskiego, rezydencję marszałka Czang-Kai-Szeka, główną kwaterę komitetu wojskowego oraz szkołę kadetów.

Desant japoński zajął Pukou, miasto, położone po drugiej stronie rzeki Jangtse, naprzeciwko Nankinu. Pukou jest stacją końcową linii kolejowej Tientsin — Pukou.

Wojska japońskie prowadzą zacięte walki z oddziałami chińskimi, które stawiają opór na wzgórzach otaczających Nankin. Główne siły chińskie rozpoczęły odwrót z Nankinu na północ wzdłuż brzegu rzeki Jangtse.

Odchodzące oddziały japońskie zostały zaatakowane przez lotnictwo japońskie, które zatopiło cztery duże transportowce, nie licząc mnóstwa dżonek.

Obliczają, że straty chińskie podczas przeprawy przez rzekę Jangtse, przekraczają 1000 ludzi.

Japońskie okręty wojenne płyną w górę rzeki Jangtse celem wzięcia udziału w walkach o Nankin.

Fala nadużyć na Litwie

Z Kowna donoszą: Prasa litewska donosi o szeregu nowych malwersacyj, dokonanych w litewskich urzędach.

W Kalwarii aresztowano kierownika policji, który przywłaszczył sobie znaczniejszą sumę pieniędzy.

Również w państwowym zakładzie dla obłąkanych stwierdzone zostały większe nadużycia.

Dyrektor więzienia w Szawlach został skazany za defraudacje i znalazł się w tym więzieniu, w którym był dyrektorem.

Żyła 110 lat

CZERNIOWCE. We wsi Kokierleny koło Konstancy zmarła w wieku lat 110 niejaka Maria Pruna.

Straszny wybuch w kopalni

JOHANNESBURG. (Transwaal). W jednej z kopalni w pobliżu Johannesburga nastąpił na głębokości 1300 metrów przedwczesny wybuch dynamitu. 8 osób zostało zabitych. 4 ciężko ranne.

Obietnicami nakarmił robotników

a sam z Gdyni ulotnił się do Warszawy

Przedsiębiorstwo budowlane „Inż. K. Brygiewicz", prowadzące na terenie Gdyni cały szereg robót budowlanych, od dłuższego już czasu zalegało z wypłatą należności swoim robotnikom.

Ostatnio doszło do tego, że wysokość zadłużenia w stosunku do niektórych robotników sięgała po kilkaset złotych, ogólna zaś suma należności za niewypłaconą robociznę wynosiła kilka tysięcy złotych.

Doprowadzeni tym stanem rzeczy do ostateczności robotnicy zażądali przed kilku dniami stanowczo natychmiastowego uregulowania ich pretensyj i otrzymali od właściciela firmy obietnicę, że wypłaci im wszystko w ciągu kilku godzin.

Po udzieleniu tej obietnicy inż. Brygiewicz wyjechał do Warszawy, wobec czego robotnicy w liczbie 30 okupowali biuro firmy. Demonstracja ma przebieg zupełnie spokojny.

Jak się ostatnio dowiadujemy, robotnicy zgodzili się zaczekać jeszcze raz na ostatni wyznaczony im termin wypłaty i jeżeli dziś nie otrzymają należności użyją wszystkich przez prawo dozwolonych środków.

Tajemnicze zaginięcie małżeństwa

Ameryka żąda wyjaśnień od Moskwy

NOWY JORK. Sprawa tajemniczego zaginięcia małżonków Robinson w Moskwie, która wywołała tu wielkie wzburzenie, została poruszona w kongresie.

Senator Cofeland domagał się przeprowadzenia surowego śledztwa. Sekretarz stanu Hull zakomunikował w sobotę sowieckiemu ambasadorowi Trojanowskiemu, że rząd Stanów Zjednoczonych jest poważnie zaniepokojony widocznym brakiem wyjaśnień ze strony Komisariatu dla Spraw Zagranicznych i nastaje na to, by rząd sowiecki poczynił kroki w tej sprawie.

„Prezydent Hoover" tonie

Budowa jego kosztowała 8 milionów dolarów

MANILA. Statek „Prezydent Mc. Kinley", który przybył na pomoc statkowi oceanicznemu „Prezydent Hoover", przejmuje obecnie przewiezionych na wyspę Koiszoto pasażerów

W niedzielę wieczorem krążownik japoński wziął na pokład 200 rozbitków. Istnieje obawa, że niedawno kosztem 8 milionów dolarów wybudowany o wyporności 21.900 ton statek oceaniczny „Prezydent Hoover" zostanie rozbity przez fale.

Wszelkie usiłowania zdjęcia statku ze skały, która przebiła olbrzymią dziurę, spełzły na niczym.

Strzaskany samochód na szosie

Sześć pasażerek odniosło rany

Na szosie kórnickiej wydarzyła się w niedzielę katastrofa samochodowa.

Wskutek gołoledzi, podczas wymijania ciężarówki wojskowej, nowy samochód marki Opel, należący do właścicielki sklepu galanterii damskiej p. Anny Busiakiewiczowej i przez nią kierowany, zarzucił i przekoziołkował się, spadając z 6-metrowego nasypu i grzebiąc pod sobą sześć pasażerek.

Jadący ciężarówką dwaj wojskowi pośpieszyli z pomocą i zatrzymali przejeżdżający właśnie autobus, który przewiózł ranne kobiety do szpitala miejskiego w Poznaniu.

Ciężkie obrażenia odniosły Anna Busiakiewicz, Maria Palaczówna, Pelagia Niedzielówna i Władysława Wytykówna. Te dwie ostatnie nie odzyskały dotychczas przytomności.

Nauczycielka Zofia Ociepków na i ekspedientka Wanda Wytykówna odniosły lżejsze rany.

Na miejsce wypadku udała się wczoraj rano komisja. Samochód jest roztrzaskany.

Sekretarz sądu defraudant

stanął przed sądem w Sochaczewie

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie na sesji wyjazdowej w Sochaczewie rozpoczął się proces o nadużycia, popełnione przez sekretarza miejscowego Sądu Grodzkiego. Ławę oskarżonych zajęło kilka osób, a między innymi aplikant adwokacki, oskarżony o poplecznictwo.

Do sprawy powołano 197 świadków. Przewodniczy sędzia okręgowy Witkowski. Rozprawa potrwa około tygodnia

Nowi książęta kościoła

Papież o chmurach nad Azją i Europą

RZYM. W dniu wczorajszym na tajnym posiedzeniu konsystorza ogłosił Papież Pius IX nazwiska nowomianowanych kardynałów. Kardynałami tymi są: arcybiskup Wenecji Piazza, dotychczasowy nuncjusz w Białogrodzie Pellegrinetti, arcybiskup Westminsteru Winsley, sekretarz nadzwyczajnych spraw kościelnych Pizzardo i arcybiskup Lyonu Gerlier.

Przed ogłoszeniem nazwisk kardynałów, Ojciec Św. wygłosił przemówienie, na wstępie którego złożył podziękowanie Bogu za szczęśliwy przebieg swej choroby oraz pomyślne rezultaty odbytych ostatnio kongresów eucharystycznych.

Niemniej jednak — oświadczył w dalszym ciągu Papież — nie może On się powstrzymać od podzielenia się z zebranymi swymi głębokimi troskami i smutkiem.

Jeśli się zwróci oczy na Daleki Wschód widzi się w jakich niebezpieczeństwach znajdują się tam i ile szkód ponieśli głosiciele Ewangelii.

Jeśli zwrócimy oczy na Europę, widzimy z niemniejszym smutkiem bezecne i okrutne rzeczy, dziejące się w Rosji.

Również tak drogi sercu Papieża katolicki lud Hiszpanii narażony jest na ciężkie klęski, jakkolwiek można już żywić nadzieję, iż wkrótce nastąną tam lepsze czasy.

W Niemczech panują także nastroje nieprzychylne dla rozwoju życia chrześcijańskiego.

GIEŁDA

Dewizy: Berlin 212.97, Gdańsk 100.20, Londyn 26.36, Nowy Jork 5.27¼, Paryż 17.94, Praga 18.54, Sztokholm 135.95, Wiedeń 99.20, Zurych 121.95. Marka niem. srebrna 123.00.

Papiery procentowe: 3 proc. poż. prem. inwest. 76.25, 4 proc. państw. poż. premiowa dolarowa 40.25, 4 proc. poż. konsolidacyjna 62.63, 4½ proc. poż. wewnętrzna państwowa 59.50, 5 proc. konwersyjna 64.00.

Akcje: B. Polski 103.00, Warsz. Tow. Fabr. Cukru 33.00, Węgiel 23.75 Lilpop 58.00, Starachowice 31.00.

Tendencja dla dewiz słabsza, dla pożyczek państwowych, dla listów zastawnych i dla akcji utrzymana. Rubel srebrny 1.40

Ameryka wobec wystąpienia Włoch z Ligi Narodów

WASZYNGTON. Amerykańskie koła polityczne wyrażają opinię, że opuszczenie Ligi Narodów przez Włochy ale nie zmienia w istocie rzeczy, lecz stanowi formalne potwierdzenie dotychczasowej sytuacji, istniejącej od 18 miesięcy.

Wspomniane koła przywiązują wagę do faktu, iż Mussolini oświadczył, że polityka włoska dąży do pokojowej współpracy, co oznacza, iż Włochy nie mają zamiaru uciekać się do siły.

Skończyło się na strachu i kąpieli

Niezwykły wypadek w porcie gdyńskim

Robotnicy portowi, pracujący wczoraj na nabrzeżu Wilsonowskim w Gdyni usłyszeli w pewnej chwili jakieś krzyki i wołania o pomoc.

Udano się natychmiast na miejsce, z którego pochodziły krzyki i stwierdzono, że w wodzie basenu boryka się resztką sił jakaś niewiasta. Pośpieszono jej natychmiast z pomocą, wyciągnięto z wody i wezwaną karetką odstawiono do ambulatorium Ubezpieczalni Społecznej.

W porę uratowaną okazała się 23-letnia Helena Barwin, która przechodząc obok basenu poślizgnęła się na obmarzniętych stopnia i wpadła do wody.

Szczęśliwie skończyło się tylko na strachu i zimnej kąpieli.

Zuchwałe włamanie do ekspedycji

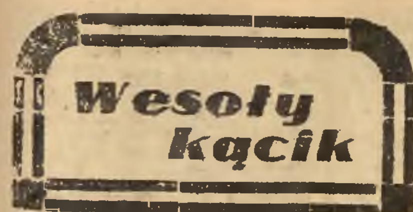
na stacji kolejowej w Bukowcu Pom.

ŚWIECIE. Zuchwałego włamania dokonała jakaś nieznana na razie szajka złodziejska do ekspedycji towarowej na stacji kolejowej w Bukowcu Pomorskim.

Łupem złodziei padło kilka przesyłek adresowanych do miejscowych kupców, zawierających artykuły drogeryjne, manufakturę itp. łącznej wartości około 5.000 złotych.

Włamywacze nie zdołali zabrać innych jeszcze wartościowych przesyłek, gdyż zostali prawdopodobnie spłoszeni, o czym świadczą różne towary porozrzucane na podłodze przed ekspedycją.

Wykryciem śmiałych [illegible] zajęła się energiczni [illegible] licja. (t.)



Ignaś

Ignacy ma sześć lat.

Siedzi przy obiedzie i je pieczeń wołową.

— Mama mi da jeszcze — prosi.

Matka mu nakłada. Ignaś zjada malancholijnie i znów wyciąga talerz.

— Jeszcze.

— Tak ci smakuje? — cieszy się matka.

— Nie... Wcale niesmaczna. Spalona.

— To po co tyle jesz?

— Żeby na jutro nie zostało.

***

Ignasiowi się nudzi. Usiadł więc na kanapie i krzyczy.

— Ignaś! Przestań krzyczeć! — denerwuje się ojciec.

Ignaś krzyczy.

— Przestaniesz krzyczeć? — traci cierpliwość ojciec. Łapie Ignasia w pół i spuszcza mu lanie.

Ignaś wrzeszczy jeszcze głośniej. Ale w pewnej chwili przestaje.

— Aha! — mówi z triumfem ojciec. — Wiedziałem, że cię zmuszę wreszcie do tego, żebyś zamilkł.

Ignaś ziewa obojętnie.

— Ja wcale nie zamilkłem. Ja tylko trochę odpoczywam.

***

Ignaś jest leniwy. Nie ma zapału do pracy. Poszedł po raz pierwszy do szkoły. Szkoła się mieści w pięknym, nowowybudowanym gmachu.

— No, — pyta go ojciec. — Zadowolony jesteś, że chodzisz do takiej pięknej, nowej szkoły?

Ignaś macha ręką.

— Jabym wolał, żeby ona była brzydka i stara i, żebym ja do niej nie chodził.

***

— Czym byś chciał być, jak dorośniesz? — spytano Ignasia.

— Świętym Mikołajem.

— Dlaczego?

— Bo on tylko jeden dzień w roku pracuje. Na gwiazdkę.

***

Ciotka przyszła z wizytą. Do stołu podano ciasto. Ignaś bierze do ręki najmniejszy kawałek.

— Jaki on grzeczny! — zachwyca się ciotka. — Wybrał sobie najgorszy kawałek.

— Ja to dla cioci wybrałem — tłumaczy się Ignaś.

***

Ignaś był u babki. Opowiada o tym koledze.

— Zbiłem u babki wazon. Babka powiedziała, że mnie więcej nie chce widzieć.

— No i co? Wyszedłeś?

— Nie... Ale tak zrobiłem, żeby mnie więcej nie widziała.

— Co?

— Stłukłem jej okulary.

Napoleon Sądek.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
Wtorek 14 grudnia

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Pieśni Roberta Schumanna. 12.03 Audycja południowa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Król - bohater — żakiem" — audycja dla dzieci starszych. 16.10 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych. 16.20 W muzykalnym domu. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Radiokronikarz w Helsinkach". 17.15 Koncert kameralny. 17.50 „Sen zimowy zwierząt i roślin. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Skrzynka techniczna. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Nieśmiertelne książki. 19.20 Polska twórczość chóralna. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Koncert ku czci Stanisława Niewiadomskiego (Transmisja z sali Towarzystwa Muzycznego we Lwowie). 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Muzyka lekka i taneczna. 22.15 Ludwik van Beethoven: Koncert fortepianowy — c-moll op. 37. 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.10 Poematy symfoniczne od Liszta do Ryszarda Straussa. 15.00 Pogadanka aktualna 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Zespół salonowy Pawła Rynasa. 18.00 Muzyka lekka (płyty). 19.05 Koncert solistów. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 22.00 „Gawęda stuletnia". 22.15 Piosenki w wykonaniu Imperio Argentiny. 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe - Club" 23.30 Muzyka taneczna.

Miłość zakończona śmiertelnym strzałem

Brak wzajemności pchnął posterunkowego do zbrodni

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie toczył się proces posterunkowego policji Jana Michalskiego, który przez dłuższy czas pełnił służbę w obozie odosobnienia w Berezie Kartuskiej.

Michalski od szeregu lat utrzymywał znajomość z Bronisławą Kosecką. Odkomenderowany do Berezy nie zerwał znajomości i zasypywał Kosecką stosami listów, **prosząc o wyrażenie zgody na ślub.**

Tymczasem Kosecka wahała się. Przyczyną był fakt, że Michalski **zapadł na chorobę płuc** i choroba ta stale rozwijała się, **grożąc przekształceniem w gruźlicę.**

Kosecka dawała niejednokrotnie wyraz swym wątpliwościom, czy związek małżeński z Michalskim okaże się szczęśliwy.

Michalski na tym tle **wpadał w rozpacz.**

W kwietniu bieżącego roku został wydelegowany służbowo do Warszawy. Miał zaledwie kilkadziesiąt godzin czasu. Postanowił więc przeprowadzić ostateczną rozmowę z narzeczoną.

DECYZJA ZAPADŁA...

Pierwsze spotkanie było dość chłodne. Kosecka, jakby okazała niezadowolenie z nagłego przyjazdu Michalskiego.

Rozmowa trwała niedługo. Umówiono się, że Michalski, po załatwieniu spraw służbowych, wstąpi do rodziców Koseckiej i pójdzie z nią na spacer.

Kosecka **obawiała się tego spaceru.** Widziała u narzeczonego stan silnego wzbudzenia i przypuszczała, że **rozmowa zakończyć się może tragicznie,** gdyż zdecydowała się już dać odmowną odpowiedź narzeczonemu.

„ŻYCIE NIM WZGARDZIŁO"

Michalski wyczuwał też, że jego długoletnie zabiegi o rękę ukochanej **będą bezowocne.** Tę zmianę w Michalskim widzieli też koledzy, przed którymi odkrywał swoją zranioną duszę. Pełen pesymizmu twierdził, **że życie nim wzgardziło i nie ma żadnego celu w podtrzymywaniu swego schorowanego ciała.**

O umówionej godzinie przyszedł Michalski do Koseckiej. Z łatwością można było zauważyć, że policjant **wypił większą ilość wódki.** Kosecka obawiała się pójść z nim na spacer, ale nie chciała gniewu narzeczonego rozpalać do żywości.

Wyszli. Michalski ujął Kosecką pod rękę i nachyliwszy do jej ucha czynił wrażenie człowieka, **błagającego o litość.**

ŚMIERTELNY STRZAŁ

Rzadcy przechodnie na pustej ulicy zauważyli jednak, że po pewnym czasie **rozmowa stała się burzliwa.** Kosecka jakby czyniła Michalskiemu wyrzuty, przed którymi on starał się bronić.

W tym posterunkowy **sięgnął do kabura i w ręku jego zabłysła stal rewolweru.** Nim ktokolwiek zdołał przeszkodzić, **padły strzały.** Dwa z nich, oddane z odległości jednego kroku, **trafiły śmiertelnie Kosecką,** która bez życia padła na płyty chodnika. **Ostatni strzał Michalski skierował sobie w głowę.**

Czy to pod wpływem okropnego widoku upadku ukochanej czy to pod wpływem silnego zdenerwowania **ręka posterunkowego zadrgała i kula zaledwie drasnęła Michalskiego w policzek.** Mimo to Michalski zemdlał.

Przechodnie rzucili się na pomoc obu ofiarom tragicznego splotu miłosnego.

Kosecką przewieziono do szpitala. Nazajutrz, nie odzyskawszy ani na moment przytomności, zmarła.

Posterunkowego z powierzchowną raną policzka przewieziono wprost do komisariatu, gdzie po oblaniu zimną wodą odzyskał przytomność.

O śmierci ukochanej dowiedział się już za kratami więzienia.

Na wczorajszą rozprawę pod eskortą policjantów, swych byłych kolegów, Michalski został sprowadzony z więzienia.

CHCIAŁ ZASTRZELIĆ UKOCHANĄ

Nie przeczył faktowi, **iż strzelał celem pozbawienia życia Koseckiej,** tłumacząc, iż jednocześnie sam zdecydował się skończyć samobójstwem. Złamany na duchu, żałosnym głosem wyspowiadał się z udręki, jaką stanowiła dla niego pozbawiona wzajemności miłość do Koseckiej.

Rozprawie przewodniczył sędział Kowalski.

Oskarżenie wnosił prok. Fürstenberg.

Obrady konserwatystów w stolicy

Hr. Bniński nowym prezesem

W niedzielę obradowali w Warszawie konserwatyści. — Zjazd otworzył imieniem organizacji sen. książę Janusz Radziwiłł, który wygłosił również referat o sytuacji politycznej. Referat gospodarczy wygłosił prof. Adam Krzyżanowski, zaś organizacyjny p. Wańkowicz.

Po referatach rozwinęła się obszerna dyskusja. Mówcy krytykowali różne posunięcia Rządu oraz chwiejność O.Z.N. Jednolitości nie było, albowiem niektórzy mówcy odnosili się z dużym uznaniem do O.Z.N., podczas gdy inni nie szczędzili przyjemnych słów pod adresem Frontu z Morges.

W sprawie zmiany ordynacji wyborczej i nowych wyborów konserwatyści zajęli stanowisko pośrednie. Uznano potrzebę zmiany ordynacji, ale zanim się to stanie, należałoby przeprowadzić wybory do samorządów, co dałoby obraz nastrojów w kraju.

Po zakończeniu dyskusji odbyły się wybory do nowych władz. — Prezesem obrano na miejsce ks. Radziwiłła, senatora, hrabiego Adolfa Bnińskiego.

Nowy prezes konserwatystów pochodzi z Poznańskiego. Przez szereg lat był wojewodą poznańskim, a w r. 1926 został przez Str. Narodowe wysunięty na Zgromadzeniu Narodowym jako kandydat na Prezydenta Rzplitej.

Nagły zgon w drodze do Berezy

PAT donosi: W dniu 3 grudnia b. r. zmarł nagle na udar serca mieszkaniec Będzina Izrael Hil Majerczyk, skierowany do miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej za nielegalną i szkodliwą działalność na szkodę Skarbu Państwa i ludności.

Majerczyk był zatrzymany w Sosnowcu w dniu 2 grudnia i zmarł w czasie eskortowania go do Berezy Kartuskiej. Zwłoki zabrała rodzina.

Tragedia miłosna w hotelu

Zastrzelił ukochaną, po czym popełnił samobójstwo

Hotel Francuski w Kielcach był w nocy z soboty na niedzielę terenem krwawej tragedii miłosnej.

W niedzielę nad ranem służba hotelu została gwałtownie obudzona dwoma strzałami rewolwerowymi. W jednym z pokojów pierwszego piętra oczom służby **ukazał się mrożący krew w żyłach widok.** Na łóżku leżała postrzelona 17-letnia Irena Piruszówna, **której ze skroni sączył się strumień krwi,** a **obok niej leżał w kałuży krwi z rewolwerem w ręku 25-letni Stanisław Wątorski.**

Zaalarmowana policja przeprowadziła szczegółowe śledztwo, które ustaliło, że Piruszówna, absolwentka Państwowej Szkoły Zawodowej przybyła do Kielc i objęła w jednym z zakładów fryzjerskich posadę ondulatorki.

W młodej, ładnej Piruszównie **zakochał się czeladnik fryzjerski, Wątorski i prześladował ją swą miłością.** Piruszówna nie zwracała na niego uwagi, ponieważ nie odpowiadał jej wykształceniem, ani inteligencją, a po wtóre młoda dziewczyna interesowała się pewnym młodym dziennikarzem.

W końcu Piruszówna nie mogąc **sobie dać** rady z natarczywością **zakochanego** czeladnika fryzjerskiego, postanowiła opuścić Kielce i udać się do swoich rodziców, mieszkających w Częstochowie. Wątorski dowiedziawszy się, że Piruszówna wyjeżdża do Częstochowy, przybył na dworzec i przeszkodził jej w odjeździe. Piruszówna zamierzała więc pojechać następnym pociągiem. Udała się do Hotelu Francuskiego, poleciła obudzić się o czwartej nad ranem i w ubraniu położyła się spać.

Wątorski udał się za ukochaną do hotelu i zaczął dobijać się do drzwi jej pokoju. Po godzinnym awanturowaniu się Wątorskiego zniecierpliwiona dziewczyna, otworzyła drzwi swemu natarczywemu adoratorowi.

Po pewnym czasie padły dwa strzały. Wątorski strzelił do ukochanej, a następnie do siebie.

Zwłoki obojga przewieziono do kostnicy szpitalnej.

Ks. Michał w obliczu niebezpieczeństwa

15 grudnia odbędzie się sensacyjny proces o ubezwłasnowolnienie ordynata

W środę 15 grudnia Sąd Grodzki w Ostrowie Wielkopolskim będzie rozpatrywał wniosek rodziny księcia Michała Radziwiłła o ubezwłasnowolnienie ordynata. Wniosek ten rodzina księcia Michała motywuje przede wszystkim marnotrawstwem ordynata i twierdzi, że fatalnie gospodaruje swoimi posiadłościami.

Od chwili objęcia ordynacji antonińsko - przygodzickiej w roku 1926 książę umniejszył swój stan posiadania o 5000 hektarów, a więc prawie 500 hektarów rocznie szło na pokrycie zobowiązań.

Poza tym rodzina wskazuje, że książę Michał rządził się w swych dobrach iście po królewsku, nadmiernie rozbudował administrację, nadawał odznaczenia i tytuły urzędnikom i oficjalistom.

W końcu wniosek zajmuje się sprawą przyszłego ślubu księcia Michała z panią Suchestow.

Rodzina księcia twierdzi, że ks. Michał powinien być ubezwłasnowolniony, ponieważ nie umie kierować swymi czynami.



Kiedy Grobow kazał przyprowadzić do siebie Jadzię otrzymał odpowiedź, że uciekła. Jadzia znalazłszy się sama w ciemnej dusznej celi więziennej zdała sobie sprawę z tego, że jeśli teraz nie ucieknie zakończy na Sybirze życie swoje. Długo się namyślała nad planem ucieczki, wreszcie, doszła do drzwi i mocno zapukała.

Na pukanie swoje nie otrzymała Jadzia żadnej odpowiedzi. Wokoło panowała niezamącona cisza.

Zapukała po raz wtóry tym razem mocniej.

Usłyszała jakiś, zły, zaspany głos

— Kto to tam puka?

— To ja z numeru siódmego..

Dały się słyszeć ciężkie, powolne kroki i po chwili usłyszała za drzwiami głos strażnika:

— Czego?

— Niech pan otworzy!..

— Czego pani puka w nocy?

— Niech pan otworzy drzwi.. Jestem księżna Woroncewa, czy pan wie o tym?...

Kiedy strażnik usłyszał słowo "księżna", podrapał się w potylicę i drzwi otworzył:

— Czego pani sobie życzy? — wsunął głowę do celi.

— Jak się pan nazywa? — zapytała Jadzia.

— Strażnik roztworzył szeroko oczy

A co to panią obchodzi?

— Niech pan posłucha: Jestem księżna Anna Woroncewa, a moja siostra jest damą na dworze cara.. widuje się prawie codziennie z carem (strażnik wyciągnął się jak struna i patrzył się Jadzi prosto w oczy). Zostałam osadzona w areszcie przez omyłkę.. przez omyłkę waszego szefa, który jest skończonym osłem.. chamem... Ja chcę mieć świadka.. Czy pan rozumie?... Wynagrodzę pana za tę przysługę...

Pierwszy raz w ciągu swojej długoletniej służby usłyszał strażnik Petruna o czerwonym rozpijaczonym nosie, by aresztant w podobny sposób mówił.

Hm.. to nie byle kto — myślał.. księżna.. słyszał nawet jak agenci mówili między sobą, że przywieźli jakąś księżnę... jakaś wysoka figura...

— Dlaczego aresztowano panią — spytał się nieśmiało strażnik i obejrzał się wokoło, czy nikt nie słyszy jego rozmowy z aresztantką.

— Ja również nie wiem, dlaczego zostałam aresztowana. — Odpowiada Jadzia — O drogo zapłaci ten wasz szef za swój wybryk..

— Czy pani chciała czegoś ode mnie — pyta się strażnik — pani pukała we drzwi...

— Tak.. ale... Jadzie chwilę milczy — ile pan zarabia miesięcznie? Jak wrócę do Petersburga opowiem ministrowi jak jego ludzie żyją na dalekich prowincjach...

— Czy pani zna ministra? — strażnik patrzy się na nią takim wzrokiem jakby chciał powiedzieć: coś mi się nie chce wierzyć moja paniusiu.

— Moja siostra — dama dworu widzi się codziennie z carem...

— Che, che, che, pani żartuje ze mnie...

— Ja to samo powiedziałam waszemu szefowi.. on wie również o tym, że znam osobiście ministra... Ale szef wasz to wielki idiota.. nie wierzy...

— Hm... — patrzył się wciąż niedowierzająco strażnik — pani zna samego ministra.. i pani została aresztowana.. hm... dziwna rzecz...

— Ile pan zarabia miesięcznie?

— Na mięso nie starczy.. raz w tygodniu pozwalamy sobie na kawał boczku... I to wszystko... za dziesięć rubli miesięcznie nie można codziennie mieć na obiad mięsa...

— A pan ma dzeci?

— Dzieci?... miałem kilkoro.. puścili się wszyscy w daleki świat. Diabeł ich wie, gdzie się teraz podziewają.. gdyby się zostali w domu to i tak bym ich musiał wyrzucić.. Nie starczyłoby chleba dla wszystkich....

Strażnik się rozgadał. Noc ciemna, długa, nie ma z kim słowa zamienić, to sobie pogada trochę... a może ta osoba zna naprawdę ministra to powie jak żyje strażnik w więzieniu omskim... może się za nim wstawi...

—Ile godzin pan tu pracuje dziennie.. to znaczy... ile pan przebywa tu w więzieniu?...

— Jakto, ile?... — dziwi się strażnik — dwanaście godzin... a jak są duże obławy, rewizje to człowiek tchu złapać nie może.. wtedy się pracuje i szesnaście, czasem i siedemnaście godzin...

— To prowadzicie przecież pieskie życie?...

— Tak... nie ma na to żadnej rady... wszystko od Boga dane.. tak jak każdemu przeznaczył tak musi być... Czy pani sobie czegoć życzy?

— Gdyby pan tak dostał od razu pięćset rubli na rękę? Co by pan wtedy zrobił?..

— Ja.. ja... poszedłbym do knajpy do do Jochima i razem z moją Stepanichą, to nie z moją żoną che, che, che, — dodał z uśmieszkiem na ustach— To moja kobieta... ona służy u jednego oficera... tłuściutka... taka, che, che, che... Wypiłoby się kilka porządnych kieliszków.. ech!..

— I co jeszcze pan by zrobił?

— Ech co tam dużo gadać!.. Urządziłbym sobie życie.. tak po mojemu...

— A gdybym tak dała panu teraz pięćset rubli — powiedziała Jadzia, i wyjęła torebkę — pan widzi... szef wasz boi się mnie... zostawił mi pieniądze...

Stary Petruna patrzał na Jadzię oczyma w których wyczytała strach i podziw jednocześnie.

Przestraszył się. Bał się tego, że ta kobietka chce go wypróbować, sprawdzić jego uczciwość.

—Ja nie rozumiem.. Czego pani chce ode mnie?

— Dam panu pięćset rubli — zaczęła Jadzia mówić do niego szeptem. — Pan pracuje cały rok na to, by zarobić takie pieniądze... nie śpi pan po nocach, haruje jak wół...

— Ale czego pani.. chce ode mnie? — drży Petruna.

— Dam panu pięćset rubli... a pan wypuści mnie stąd... Niech się pan niczego nie boi... Jak tylko wrócę do Petersburga przyślę panu większe wynagrodzenie.. opowiem ministrowi o pańskim szlachetnym zachowaniu się.. ja jestem księżna... Znam wszystkie wpływowe osoby w Petersburgu.. Jeśli pan zechce, przeniosę pana do Petersburga.. podam panu mój adres do Petersburga...

— Ale.. ale — skamle jak pies zastraszony strażnik.

— Niech się pan niczego nie obawia... obronię pana.. Niech mnie pan tylko wypuści stąd... tu ma pan pięćset rubli... Niech mnie pan wypuści i zamknie z powrotem drzwi... Jeśli zawołają mnie do kancelarii podczas dyżuru pana, niech pan powie, że nie wie gdzie się podziałam... Ale teraz jest noc... Nikogo w kancelarii nie ma... nie zawołają mnie do rana.. czekają na depeszę z Petersburga... Jak pan skończy dyżur, niech pan weźmie swoją Stepanichę.. i niech pan sobie raz użyje.. niech pan da drapaka razem z nią... ma pan jeszcze pięćdziesiąt rubli... Za te pieniądze można spokojnie żyć cały rok... Pan sobie wyrobi paszport na jakieś inne nazwisko i dostanie pan znowu robotę... w oddalonym stąd mieście...

— Ale... jeśli..., sam nie wiem, stary Petruna nie wiedział jak ma postąpić. Patrzył na szeleszczące banknoty które Jadzia trzymała w ręku jak spragniony na długo oczekiwany napój chłodzący...

— Nic się nie stanie... niech pan będzie spokojny.. Pięćset pięćdziesiąt rubli.. niech pan pamięta... to jest poważna suma... Dostanie pan jeszcze.. teraz nie mam przy sobie więcej...

Jadzia wpychała staremu pieniądze do ręki.

Stary jak zahipnotyzowany wkładał jeden banknot za drugim do kieszeni. Następnie odezwał się ledwo dosłyszalnym głosem:

— Niech pani idzie za mną... cichutko... bez szelestu.. na czubkach palców:...

Zamknął cicho drzwi celi, przekręcił klucz, następnie zaczął iść przed siebie. Jadzia chodziła za nim krok w krok.

Otworzył przed nią drzwi ,które były zasłonięte deskami i wypuścił na ciemne podwórze.

Ujął ją za rękę i bez słowa ciągnął za sobą. Po pewnej chwili ujrzała Jadzia parkan.

— Czy pani będzie mogła przeskoczyć przez ten parkan? — pyta się Jadzi.

— Tak...

Jadzia podnosi nogę nie może jednak sięgnąć tak wysoko.

— Niech pan mnie uniesie w górę — szepcze do strażnika.

Ten nachyla się, by pomóc jej się unieść.

Nagle rozlega się w pobliżu ujadanie psa...

(Dalszy ciąg jutro).

Nowela

Czar młodości

Wytworne towarzystwo małego pensjonatu „Orzeł" w Orłowie, składające się ze starszych pań i panów ze zgorszeniem spoglądało na nowego gościa, smukłą uroczą dziewczynę w czerwonym sweterku i białych spodenkach. Dziewczyna uśmiechając się rozbrajająco, rzekła głośno „Dzień dobry" i zajęła miejsce na końcu stołu. Przybyła czekała na jakieś miłe słowo, ponieważ jednak nikt nie przerywał lodowatego milczenia — przedstawiła się:

— Nazywam się Małgorzata Sieradzka, ale moi przyjaciele nazywają mnie Małgosią, proszę mnie również tak nazywać.

Swobodny sposób zachowania się Małgosi raził pozostałych gości. Ale ona tego nie dostrzegała. Nie zrażało jej nawet to, że nikt nie raczył jej odpowiadać. Pani Mieczyńskiej zakomunikowała, że jest praktykantką w zakładzie fryzjerskim, zarabia 5 złotych tygodniowo. Tomaszowi Biernackiemu, emerytowanemu dyrektorowi Banku Polsko - Holenderskiego opowiadała o znajomych z którymi chodzi w Warszawie na tańcówki, hrabina Dzierzbicka musiała natomiast wysłuchać w jaki sposób Małgosia przybyła do Orłowa: jej ojciec, szofer prowadzący taksówkę, wygrał na wyścigach kilkaset złotych i pieniądze te przeznaczył dla córki, chcąc, aby wyjechała do jakiejś przyzwoitej miejscowości i odpoczęła.

— Jeszcze nigdy nie próżnowałam czternastu dni, oświadczyła rozpromieniona Małgosia. — Jestem tylko praktykantką i każdy grosz oddaję do domu, musi pani bowiem wiedzieć, że matka była chora i to wiele kosztowało...

Hrabina nie raczyła odpowiedzieć i nie odrywała oczu od czytanej książki. Małgosię nie uraziło to wcale. Opuściła hrabinę, przysiadła się do panów, którzy rozwiązywali zadanie szachowe i opowiedziała, im jak pewnego razu zleciała ze schodów.

Po kilku dniach Małgosię odprowadziło na obiad dwóch młodzieńców, obnażonych do pasa i w szerokich flanelowych spodniach. Przy posiłku Małgosia zaczęła opowiadać z radością jak miłych znalazła towarzyszy i jak doskonale się bawiła na plaży.

— Kim są ci panowie? — spytała wyniośle pani Mieczyńska.

— Tadek, ten mniejszy, pracuje w sklepie spożywczym w Stanisławowie, jego ojciec zginął podczas wypadku w fabryce i Tadek musi utrzymywać matkę. Pomimo to zaoszczędził mnóstwo pieniędzy i kupił motocykl. Weźmie mnie ze sobą. Na następną wycieczkę, a drugi Bolek...

— Nie chciałam tak dokładnie wiedzieć — przerwała ten potok wymowy pani Mieczyńska.

— Jak to ładnie z pani strony, że pani interesuje się moimi przyjaciółmi — odparła Małgosia. — Przyrzekłam ojcu, że o 11 wieczór będę już leżała w łóżku, ale dzisiaj przyjdę później, dziś idę na tańce...

O północy liczne, rozbawione towarzystwo odprowadziło Małgosię do pensjonatu i tak niesfornie się zachowywało, że obudziło wszystkich gości. Nazajutrz goście zażądali od właścicielki pensjonatu, aby wymówiła Małgosi pokój. Właścicielka oświadczyła, że nie może wyrzucić dziewczyny, która jest takim samym gościem jak wszyscy inni. Poza tym pozostaje ona tutaj tylko 10 dni, a później w pensjonacie zapanuje spokój.

Małgosia zaś udała się na targ i wróciła dopiero na obiad. Była bardzo blada i łzy kapały jej do talerza. Wytworni goście „Orła", których dotychczas raziła krzykliwa wesołość Małgosi, byli głęboko wzruszeni jej rozpaczą. Nikt nie pytał jej o przyczynę zmartwienia i ona też nie udzielała żadnych wyjaśnień.

Wieczorem właścicielka pensjonatu opowiedziała, że Małgosia zgubiła na targu 100 złotych. Po przyjeździe zapłaciła za pierwszy tydzień, a na opłacenie drugiego nie ma już pieniędzy i nazajutrz wyjeżdża. — Jeszcze szczęście, że ma bilet powrotny do Warszawy.

Tej nocy goście „Orła" źle spali. Każdy z nich widział przed sobą zapłakaną twarzyczkę Małgosi. Kiedy ona po raz drugi będzie miała możność wyjechać na wywczasy — myśleli. Nie można wprawdzie znieść jej sposobu zachowania, ale kiedy to dziecko miało czas i okazję nauczyć się dobrych manier...

Nazajutrz przy śniadaniu Małgosia zjawiła się w szarej sukience sportowej. Goście byli tak przyzwyczajeni do jej spodenek, że każdemu czegoś brakło. Po śniadaniu pułkownik Hraczyński skinął na Małgosię i udał się z nią do ogrodu.

— Byłem na policji — rzekł zakłopotany — Znaleziono na targu pani pieniądze. Zabrałem je z sobą. Oto one.

Małgosia była tak szczęśliwa, że omal nie rzuciła mu się na szyję. Pułkownik szybko oddalił się, oświadczając na odchodnym:

— Niech pani uda się natychmiast do właścicielki pensjonatu, zanim ta odnajmie pani pokój.

Wracając z pokoju właścicielki pensjonatu, Małgosia natknęła się na panie Mieczyńską i Wardzińską. Te również chciały jej wręczyć sto złotych, oświadczając, że znalazły je po drodze na targ.

— To nie moje pieniądze! — oświadczyła Małgosia. — Moje pułkownik Hraczyński otrzymał już na policji. Te, które panie znalazły, zgubił chyba ktoś inny.

— Bardzo możliwe — rzekła pani Mieczyńska, stając w pąsach.

Małgosia pobiegła do pułkownika Hraczyńskiego i opowiedziała mu o tym dziwnym zbiegu okoliczności.

— Bardzo dziwny zbieg okoliczności — rzekł pułkownik, rumieniąc się, albowiem w tej chwili do pokoju weszły panie Mieczyńska i Twardzińska.

Po chwili spojrzenia ich spoczęły na pędzącej po schodach Małgosi, która udawała się do swego pokoju, aby zrzucić sukienkę i nałożyć spodenki.

— To jest młodość — hałasuje, skacze, śpiewa! — rzekła pani Mieczyńska i uśmiechnęła się porozumiewawczo do pułkownika Hraczyńskiego.

Kalendarz dnia

14 Grudzień

WTOREK
Izydora m., Teodora, Dioskora i Spirydiona.
Słowiański: Sławibora.
Słońca wsch. 7.37, zach. 15.23.
Księżyca wschód: 12.50, zach. 3.11.

HISTORIA PODAJE
1575 Szlachta ogłasza królem Annę Jagiellonkę dając jej męża Batorego.
1658 Czarniecki zdobywa wyspę Alsen.
1799 Zmarł Jerzy Waszyngton, twórca niepodległości Stanów Zjedn. Am. P.
1915 Układ prusko - austriacki w sprawie podziału Królestwa Polskiego.

PRZYSŁOWIA
Z doświadczenia rozum się mnoży.

KTO NIE WIE, ŻE
W Brabourze w Anglii rośnie cis, którego wiek oceniają na 2300 lat.

WESOŁE DROBIAZGI
Daktyloskopia — sklep z daktylami.

HUMOR WIELKICH LUDZI
Co łatwiejsze? Ariosto zajmował bardzo mały domek. Przyjaciele jego pytali go dlaczego zbudował tak nędzny dom, skoro w swoim „Rolandzie Szalonym" opisał tak wspaniałe pałace?
— Dlaczego, ponieważ łatwiej jest złożyć słowa niż kamienie.

Dziewczynka z domu podrzutków

Spadkobierczynią milionowej fortuny

Bezdzietni milionerzy adoptowali nieznane dziecko, ale już myślą o „dobraniu" chłopca, z domu podrzutków

Cała Ameryka jest niezwykle poruszona sensacyjną wiadomością, jaka ukazała się w tych dniach w prasie Stanów Zjednoczonych.

Pani Muriel Mac Cormick Hubbard, jedna z najbogatszych kobiet Ameryki, zaadoptowała uroczą dziewczynkę z przytułku dla podrzutków. Pani Muriel jest wnuczką Johna Rockfellera i zarazem córką Mac Cormicka z Chicago.

W Ameryce jest szeroko rozpowszechniony zwyczaj adoptowania dzieci z przytułków dla podrzutków. Tak na przykład burmistrz Nowego Jorku la Guardia ma zaadoptowane dzieci. Również Gloria Swanson jak i wiele innych gwiazd filmowych posiada zaadoptowane dzieci. Amerykańskie przytułki dla podrzutków zajmują się bowiem nie tylko wychowaniem dzieci, ale starają się również o to, aby dzieci znajdujące się w ich zakładach były adoptowane przez ludzi bogatych.

Mała urocza dziewczynka, która dzięki niezwykłemu zrządzeniu losu, stała się najbogatszym dzieckiem świata, liczy 4 lata. Jej adoptowana matka, pani Muriel wyszła przed 6 laty za mąż za obszarnika Hubbarda. Po 5 latach Hubbard zmarł, a wdowa po nim, pani Muriel, która nie miała dzieci, postanowiła zaadoptować dziecko z przytułku dla podrzutków. Przez dłuższy czas zwiedzała różnego rodzaju przytułki, aż w końcu w przytułku chicagoskim „Kołyska", znalazła to, czego szukała. Przykuła tam jej uwagę mała jasnowłosa dziewczynka o pięknej buzi i pani Muriel postanowiła wprowadzić w czyn swoje postanowienie.

Dziewczynka nie jest na razie bogata, ale w przyszłości odziedziczy ona olbrzymią fortunę, ponieważ Mac Cormickowie nie mają dzieci i ona będzie jedyną spadkobierczynią.

Ze strony Rockfellerów przypadnie jej około 7 milionów dolarów, ponieważ na czele jednego z trustów zmarłego „króla nafty" stała matka pani Muriel, Edith. Dziecko, które przed pewnym czasem przebywało jeszcze w przytułku dla podrzutków, a obecnie bawi się beztrosko w olbrzymim parku w Midletown, pewnego dnia odziedziczy łącznie co najmniej 25 milionów dolarów.

Czy będzie ona jedyną spadkobierczynią? Należy raczej sądzić, że nie. Jej matka obawiając się, że dziecko będzie nużyć samotność, nosi się z zamiarem adoptowania jeszcze chłopca. I już obecnie w jednym z przytułków dla podrzutków znajduje się jakiś chłopczyk, który wkrótce zostanie spadkobiercą części wielkiego mienia Rockfellerów i Mac Cormicków.

Mucha zdradziła... mordercę

Okazał się nim kelner, który dla zdobycia pieniędzy, zgładził bogatego krawca

Farrineau, kelner pracujący w karczmie małego miasteczka francuskiego, Vitry był nałogowym graczem. Pewnego wieczora przegrał w sąsiednim miasteczku znaczną sumę pieniędzy, którą musiał następnego dnia zwrócić. Nie mając pieniędzy, postanowił zgładzić jednego z mieszkańców Vitry.

Jako ofiarę upatrzył sobie miejscowego krawca, który przechowywał oszczędności w mieszkaniu. Przypadek chciał, że jeszcze tego wieczora krawiec przyszedł do karczmy i upił się. Późno w nocy opuścił karczmę i udał się do domu. Farrineau wyszedł za krawcem, wszedł za nim do mieszkania i zadał mu w skroń cios igłą i schylił się nad nim, by stwierdzić czy jeszcze daje oznaki życia. W tej samej chwili na czole zbrodniarza usiadła mucha. Farrineau zniecierpliwiony zgonił muchę. Przypadek chciał, że mucha dostała się do jego rąk. Zdenerwowany zabójca rzucił ją na podłogę i zgniótł ją. Następnie otworzył żelazną kasetkę krawca, wyjął z niej dla zmylenia śladu część banknotów i opuścił mieszkanie.

Następnego dnia odkryto zbrodnię. Wywołała ona w w miasteczku wielkie wrażenie, wiele rozprawiano o niej, ale nikomu nie wpadło na myśl że zbrodniarzem jest Farrineau. Przypuszczano raczej, że krawiec, który był upity w sztok, tak nieostrożnie manipulował igłą, że sam się zakłuł. Policja natomiast była innego zdania. Podczas przeprowadzenia wizji na miejscu wypadku, jeden z policjantów znalazł rozdeptaną muchę, którą włożył do pudełka i przesłał do badania mikroskopijnego. Badanie to ustaliło, że ciało muchy było pokryte kawałeczkami trocin i zielonkawym pyłem wapiennym.

Od razu zrodziło się przypuszczenie, że zabójca rekrutował się z gości karczmy, której podłoga była posypana trocinami. Skąd jednak brał się pył wapienny? Policja dokładnie zbadała karczmę i ustaliła że ściany jej były pokryte tynkiem. Dopiero w piwnicy ustalono, że ściany były pokryte pleśnią, która nadawała im zielonkawy kolor. Zbrodniarz musiał więc schodzić do piwnicy. Policja zainteresowała się bliżej życiem kelnera i w końcu doszła do przekonania, że on dokonał zbrodni. Farrineau wzięty w krzyżowy ogień przyznał się do winy. Stanie on wkrótce przed sądem.

Na małej wokandzie...

Kminkówka, czy anyżówka?

czyli: „Szafa trunkiem płynąca"

(A. E.) Do mieszkania pana Teofila Rynienki przybyli z wizytą panowie Wojciech Ślaski i Roman Bal.

Okazało się, że pan Teofil śpi jak zabity na kanapie. Wobec tego goście siedli cicho przy stole i czekali, aż się gospodarz obudzi.

W międzyczasie przyglądali się szafie, na której widniała bateria butelek rozmaitego kali bru.

Ponieważ zaś butelki te miały różnokolorową zawartość, więc zainteresowany pan Wojciech mruknął:

— Jak myślisz, Romek? Co tam jest w tych flachach?

— Musi wódeczność — odparł pan Roman. — Bo człowiek z Teofila bardzo tronkowy i jednej godziny przez kieliszka nie strzyma.

— Ale po cholerę mu taki za pas?

— Bo jest ostrożny. A nuż będzie wojna? Trzęsienie ziemi? A nuż monopol zamkną? Na wszelki wypadek przyszykował sobie źdźiebko gazu.

— Faktycznie, że coś jakby wódecznością zalatuje!

— No pewnie! — potwierdził pan Roman, pociągnąwszy nosem. — O patrz, patrz! Nawet coś tam kapie ze szafy!

— Kminkówka! — oświadczył — Skosztuj no, Romek.

— Faktycznie kminkówka — potwierdził pan Roman, oblizawszy szafę za przykładem przyjaciela. — A może i anyżówka.

— Więc co zrobiem?

— A nic. Obudziem Teofila i wypijem sobie wspólnie dla rozgrzewki!

— Hej! Teofil!

Pan Teofil drgnął i otworzył oczy.

— Czego?

— Gaz masz w tych butelkach?

— Gaz.

— Musi jedna z nich pęknięta?

— Bo co?

— Bo kapie stamtąd.

Pan Teofil ziewnął i wzruszył ramionami.

— To nie gaz. To mój kot Maciuś chodzi na szafę za swo ją potrzebą. Maciuś Kś,kś,kś!

Z szafy zeskoczył bury kot.

Na ten widok panu Romanowi zrobiło się mdło. Przypomniał sobie, że to pan Wojciech namówił go do skosztowania, oświadczając, że to „kminkówka", wobec czego wyrżnął przy jaciela w zęby.

Sąd skazał pana Romana na tydzień aresztu.

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

P. Inka z Żoliborza. Listu ze snami Mamusi nie pamiętam. Przypuszczam, że odpowiedź już dawno była zamieszczona. Sen Pani przepowiada rozmowę z wysokim blondynem, rozrywkę, przykrość z powodu plotek i jakieś niedomaganie.

P. Mariola 13. Są niesnaski między Panią i bliską osobą. Kłopot pieniężny czeka Panią, lecz minie szybko. Szczęśliwy dzień: wtorek.

P. Nina T-e. Będzie Pani świadkiem kłótni, która Panią zdenerwuje Szatyn jest Pani życzliwy. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Złotówka, która zamieniła się w popiół. wróży Pani długie życie, co zresztą wynika również z poprzednich snów.

P. Luśka K. Wojskowy myśli o Pani. Będzie pochwała z ust nauczyciela czy kierownika. Będzie rozmowa z Marią. Dlaczego nie opisała mi Pani dokładnie snu o mężczyźnie i dwóch kobietach?

Sen o zakonniku i inne. List nie był podpisany. Czeka Panią szczęśliwa miłość. Losu proszę nie zmieniać. Czarny kolor przynosi Pani szczęście.

P. Ola Kasztelanka. Na Bazgrolankę nie gniewam się, bo ją bardzo lubię. Będzie Pani na wsi w przyszłym roku latem. Ktoś Pani uczyni nieprzystojną propozycję. Brunet myśli o Pani. Sen Wujcia przepowiada radość i rozmowę z dawno niewidzianym blondynem.

P. Aniela 33. Osoba, z którą się Pani narzeczony liczy, winna mu wytłumaczyć, że powinien wziąć z Panią ślub, bo przecież to nieszlachetnie trzymać kogoś ciągle w niepewności. Czeka Panią dobra przyszłość. Pociecha z syna.

Ciekawy Władysław. Posiada Pan wielkie walory duchowe: dobroć, uczuciowość, uczciwość. Spełni się Pańskie życzenie. Będzie smutek chwilowy. Rozgrywka wesoła.

Nieszczęśliwa 44 z Warszawy. Sny Pani wróżą radykalną zmianę na lepsze. Miną wszystkie zmartwienia. Obecnie ma jednak Pani jakieś duże kłopoty. Co Panią dręczy?

„Jr. Jan". Zwiększone dochody byłyby lekarstwem na wszystkie Pani strapienia. Może Pani zamieszkać z ciotką, zdaje się, że tak będzie lepiej. Ktoś będzie Panią przepraszał.

P. Zosia B. K. Sprzeczka będzie z kobietą. Dowie się Pani, że ktoś Panią obmawia. Proszę się tym jednak nie przejmować, gdyż nikt w te plotki nie uwierzy. W przyszłości będzie Pani żyła bez trosk materialnych.

Ma lat 32 i jest dziadkiem

Ożenił się mając lat 15, został ojcem w 17-tym roku życia, a jego córka w 16-tym roku życia już była matką

Prasa francuska szeroko rozpisuje się o 32 - letnim Emilu Beaurinie, którego szumnie tytułuje „najmłodszym dziadkiem Francji".

Emil Beaurin przyszedł na świat w styczniu 1903 roku w miejscowości La Ferte. Gdy Emil liczył 5 lat, odumarł go ojciec. Matka jego, kobieta słaba musiała prowadzić mały sklepik spożywczy i z trudem zdobywała środki na wyżywienie swoich trojga dzieci.

W chwili wybuchu wojny najstarszy brat Emila, Kamil został wcielony do wojska i w drugim roku wojny zginął na polu chwały. Niemcy wkroczywszy do La Ferte wzięli drugiego brata Emila do obozu jeńców, gdzie przebył 46 miesięcy.

Pani Beaurin nie mogąc znieść metod postępowania okupantów, opuściła pewnego dnia wrez ze swym najmłodszym synem Emilem La Ferte i wędrując przez Belgię, Niemcy i Szwajcarię dostała się do Francji i osiedliła się w Pontoise. Pani Beaurin nie mogąc sprostać ciężkim warunkom życia ciężko się rozchorowała i jej małoletni syn musiał zarabiać na utrzymanie dla siebie i dla matki. Z początku był on zwykłym gońcem a następnie dostał się do jakiejś fabryki i pracował jako robotnik.

W piętnastym roku życia Emil zakochał się w jednej z robotnic pracujących w tej fabryce co on i zamieszkał z nią. W roku 1919, więc mając niecałe 17 lat. zostaje już ojcem.

Jego córka mając 15 lat wyszła za mąż i po roku wydała na świat dziecko. Obecnie Emil Beaurin liczy 34 lata i jest od dwóch lat dziadkiem.

Spłonął film „Kościuszko pod Racławicami"

podczas groźnego pożaru w laboratorium wytwórni filmowej

W dniu wczorajszym około godziny 11.20 rano, straż ogniowa zaalarmowana została groźnym wybuchem taśmy filmowej i pożarem w laboratorium wytwórni filmowej „Falanga", mieszczącej się w I-piętrowym murowanym budynku przy ulicy Leszczyńskiej 6, w Warszawie.

Natychmiast na miejsce pośpieszyły I i III Oddziały, pod osobistym dowództwem komendanta Gieysztora.

Wybuch powstał w mieszczącym się na 1-szym piętrze laboratorium, gdzie odbywa się t. zw. montaż reżyserski. W laboratorium znajdowali się zatrudnieni przy montażu filmu „Kościuszko pod Racławicami" reżyser Józef Lejtes, jego asystentka Izabela Zofia Rakowska (Mokotowska 43), oraz reżyser produkcji, Majblum.

Z nieustalonej narazie przyczyny zapaliła się taśma filmu. Powstał groźny wybuch, płomienie ogarnęły całe laboratorium i znajdujące się tam osoby.

Zaalarmowani wybuchem i krzykami pracownicy mieszczącego się na parterze atelier pośpieszyli z pomocą i wyciągnęli z płonącego pokoju napół żywych od gryzącego dymu ludzi.

Przybyła straż ogniowa po godzinnej, energicznej akcji ogień ugasiła. Do poparzonych wezwano pogotowie. Rakowską która uległa ciężkim poparzeniom, przewieziono do szpitala Dz. Jezus. reżyser Lejtes po opatrunku został przewieziony do swego mieszkania. Najlżej poparzony reżyser Majblum pojechał również do domu.

Zniszczeniu uległo całkowite urządzenie laboratorium. Montowany film spłonął. Straty są bardzo duże.

Obecnie prowadzone jest dochodzenie, celem ustalenia przyczyny pożaru.

Katastrofa budowlana w Kownie

Donoszą z Kowna, że doszło tam wczoraj do wielkiej katastrofy budowlanej. Będący już na ukończeniu wielopiętrowy miejski garaż samochodowy zawalił się. Z gruzów wydobyto dotychczas 4 zabitych i 16 rannych.

Awantura podczas tańca

zakończona usiłowaniem zabójstwa

W sprawie krwawego zajścia i strzałów w lokalu winiarni-dancingu „Kakadu" w Warszawie, otrzymujemy następujące szczegóły z przeprowadzonego dochodzenia. Okazuje się, iż przemysłowiec, Jan Cobel, (Jelonki), tańcząc, przez nieostrożność nadepnął stojącego zbyt blisko przy parkiecie, b. studenta S.G.H., oficera rezerwy, ze Lwowa, Stanisława Grzegorzewskiego. Ostatni zwrócił uwagę przemysłowcowi.

Po skończonym tańcu panowie udali się do szatni, gdzie nastąpiła ostra wymiana słów, przy czym Cobel, na obelgę ze strony przeciwnika odpowiedział policzkiem. Wówczas silnie zdenerwowany Grzegorzewski, wyjął rewolwer i wystrzelił, trafiając Cobela w szyję.

Służba zajścia zlikwidowała, po czym policjant przewiózł obydwu sprawców zajścia do I-go komis. Tam, podczas osobistej rewizji, znaleziono przy Grzegorzewskim 7.900 zł., które otrzymał do wpłacenia od ojca — jednemu z przedsiębiorców prowadzących budowę domu w Warszawie.

Matka Grzegorzewskiego, dowiedziawszy się o wypadku syna z gazet we Lwowie, wczoraj przyjechała do Warszawy. Na wieść, że syn oskarżony jest o usiłowanie zabójstwa i dziś będzie osadzony w więzieniu na Pawiaku z rozpaczy zemdlała.

Grzegorzewska przywiozła czek P.K.O. na 20.000 zł., celem złożenia kaucji za syna.

Pogryziony przez psa odebrał sobie życie

Z Konina donoszą: w Kamieniu, gm. Kazimierz Biskupi pogryziony został przez psa 18-letni służący Stanisław Kościelak. Wskutek obawy, że pies ten był wściekły, młodzieniec uległ takiemu rozstrojowi, że pozbawił się życia przez wypicie kwasu karbolowego.

Jeszcze jedna ofiara

potwornego mordercy Weidemana

PARYŻ. Dzienniki paryskie poświęcają nadal wiele miejsca sprawie mordercy Weidemana i jego wspólników.

Dzienniki przynoszą informacje o nowej ofierze zbrodniarza, niejakiej 30-letniej Janinie Keller ze Strasburga, która swego czasu udała się do Paryża w poszukiwaniu pracy i po której ślad zaginął.

Jedna z fotografij kobiecych, jakie znaleziono w czasie rewizji w willi Weidemana pod Paryżem pozwoliła ustalić, że Janina Keller w czasie swego pobytu w Paryżu poznała Weidemana, którego ofiarą prawdopodobnie padła.

Przerażające tło całej tej afery, obfitującej w niezwykle drastyczne szczegóły zarówno życia Weidemana, jak i jego młodych wspólników, Millon'a, Blanca i Colette Tricot, podawane przez całą prasę, wywołały już reakcję ze strony b. ministra sprawiedliwości sen. Pernota, który zwrócił się listem do premiera Chautempsa, zwracając mu uwagę na fatalne wrażenie, jakie wywołuje publikowanie szczegółów tej krwawej afery i apeluje, by premier wpłynął na jak najszybsze uchwalenie przepisów, któreby uniemożliwiły tego rodzaju reklamowanie zbrodni.

Straszna katastrofa na morzu

LONDYN. Statek „Annagher" (586 ton) zatonął w sobotę wieczorem w pobliżu Baly Copeland. Morze wyrzuciło na brzeg 3 trupów.

Załoga składała się z 11 ludzi, z których tylko jeden zdołał się uratować.

Powiła 12 dzieci

w ciągu 10 lat pożycia małżeńskiego

MEDIOLAN. Rekord licznego potomstwa zdobyła 40-letnia Klara Maspero, żona rzemieślnika z Serengo, pod Mediolanem, która w ciągu 16 lat pożycia małżeńskiego powiła 12 dzieci.

Ostatnia czwórka (dwie pary bliźniąt) przyszły na świat w ciągu 20 miesięcy.

Oprócz licznych podarunków i zasiłków od partii faszystowskiej, Maspero wraz z innymi, odznaczonymi za liczne potomstwo matkami, zostanie przedstawiona Mussoliniemu.

Ślub greckiego następcy tronu

ATENY. Ślub greckiego następcy tronu księcia Pawła z księżniczką Henryką Hanowerską został wyznaczony na dzień 9 stycznia.

Ślub odbędzie się w Katedrze w Atenach. Reprezentowane na nim będą wszystkie domy panujące.

Kronika sportowa

Wielki sukces Śląska

KATOWICE. W niedzielę w drugim dniu turnieju międzynarodowego w hokeju lodowym na sztucznym lodowisku w Katowicach rozegrano wobec 3 tysięcy widzów dwa mecze a mianowicie:

Poznań — Berlin 3:0 (0:0, 2:0, 1:0). Świetne zwycięstwo drużyny poznańskiej nad wzmocnionymi graczami kanadyjskimi, berlińczykami. Bramki dla Poznania zdobyli Król (2) i Zieliński (1).

Śląsk — Kraków 1:0 (0:0, 0:0, 1:0). Niespodziewane zwycięstwo drużyny śląskiej nad zespołem krakowskim, w którym szwankował napad. Jedyną bramkę zdobył znany piłkarz, Wilimowski.

Po dwóch dniach turnieju prowadzi Śląsk 4 pkt., st. bramek 3:1, przed Krakowem 2 pkt., st. bramek 5:2, Poznaniem 2 pkt., st. br. 4:5 i Berlinem 0 pkt., st. br. 1:5.

Gdy zabrakło Wilimowskiego...

Naprzód-Ruch 6:0

Fatalna gra ataku hajduczan

W. HAJDUKI. W Wielkich Hajdukach rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy Naprzodem (Lipiny) i ligowym Ruchem, zakończony niespodziewanie wysoką porażką Ruchu. Mecz wygrał Naprzód w stosunku 6:0 (3:0).

Ruch grał bez Wilimowskiego. Napad Ruchu wypadł bardzo słabo.

W pierwszej połowie bramki dla Naprzodu zdobyli Piec II (z karnego), Piec I i Glück (z kornera), a po przerwie Stanowski, Piec II i Kalus.

Mecz toczył się na błotnistym terenie.

Warta-Geyer 12:4

Zdecydowane zwycięstwo poznaniaków

ŁÓDŹ. W Łodzi odbył się towarzyski mecz bokserski pomiędzy zespołem poznańskiej Warty a mistrzem okręgu łódzkiego zespołem KS. Geyer.

Zwyciężyła zasłużenie lepsza technicznie drużyna Warty w stosunku 12:4, demonstrując bardzo piękny boks i świetne wyszkolenie zawodników.

Sensacyjne uchwały

na walnym zebraniu tenisistów

W niedzielę odbyło się w Warszawie doroczne walne zebranie Polskiego Związku Lawn-Tenisowego. Zebranie zagaił prezes związku inż. Miller, powołując na przewodniczącego płk. Steifera.

Na wstępie złożono gratulacje obecnej na sali Jadwidze Jędrzejowskiej za jej międzynarodowe sukcesy w roku bieżącym. Następnie odczytano sprawozdania z działalności ustępującego zarządu. Po krótkiej dyskusji na wniosek komisji rewizyjnej udzielono absolutorium dla zarządu z podziękowaniem dla skarbnika.

Zebranie powzięło następujące ważniejsze uchwały.

1) przyznać honorowy tytuł mistrzyni Polski Jadwidze Jędrzejowskiej.

2) powierzając organizację międzynarodowych mistrzostw Polski, któremuś klubowi, należy go subwencjonować w miarę możliwości.

3) przy organizacji mistrzostw drużynowych stosować system rozstawiania najsilniejszych klubów.

4) przynajmniej połowa spotkań międzypaństwowych winna być rozegrana na prowincji.

5) komisja sportowa winna się zbierać trzy razy do roku celem przeprowadzenia klasyfikacji tenisistów.

W wolnych wnioskach delegaci A.Z.S. Poznań i Bydgoszczy złożyli sensacyjny wniosek, aby członków Makabi skreślić z listy P.Z.L.T. oraz zabronić rozgrywania turniejów narodowościowych (podobne turnieje organizują związki żydowskie i niemieckie).

Nad tym wnioskiem wywiązała się dłuższa dyskusja, w której m. in. zabrał głos radca Olchowicz, wypowiadając się za przyjęciem wniosku. Zdaniem radcy Olchowicza, należenie członków P.Z.L.T. do międzynarodowych organizacyj, w tym wypadku do Światowego Związku Makabi jest demonstracją, a uchwalenie powyższego wniosku byłoby kontr-demonstracją.

W głosowaniu wnioski poznańsko-bydgoskie uchwalono 70 głosami przy 2-ch sprzeciwiających się. (Makabi Chorzów i Makabi Łódź) przy 6-ciu wstrzymujących się od głosowania (Katowicki Klub Tenisowy).

Porażka Gedanii

KRÓLEWIEC. — Od trzech tygodni polska drużyna gdańska Gedania bierze udział w rozgrywkach o mistrzostwo Prus Wschodnich. Dotychczas gdańszczanie rozegrali trzy spotkania, ponosząc trzy porażki.

Ostatnią porażkę Gedania poniosła w Wystruciu w niedzielę z tamtejszą drużyną wojskową York-Insterburg. Niemcy wygrali w stosunku 5:2 (3:1). Po tych porażkach jest wątpliwym, aby Gedania mogła odegrać w mistrzostwach poważniejszą rolę.

Warta poznańska zwycięża

w Pabianicach 11 : 5

ŁÓDŹ. — W Pabianicach rozegrany został w niedzielę mecz bokserski pomiędzy Wartą poznańską a miejscową drużyną Krusche Ender. Zwyciężyła Warta w stosunku 11:5. Wyniki poszczególnych walk:

W muszej Grambo (K) pokonał na punkty Bazarnika.

W koguciej Koziołek (W) zwyciężył Rich'era.

W piórkowej Frankowski (W) zremisował z Witkowskim.

W lekkiej Vogt (W) wypunktował Osieję.

W półśredniej Jarecki (W) znokautował Mańkowskiego

W średniej Kilański (K) wygrał przez techniczny k. o. w trzeciej rundzie z Florysiakiem.

W półciężkiej Szymura (W) wygrał przez poddanie się Kraszewskiego w 2-ej rundzie.

W ciężkiej Białkowski (W) zwyciężył przez techniczny k. o. w 3-ej rundzie Piesiaka.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

W tym czasie Marta, żona Selim - Chana, urodziła dziecko. Selim - Chan stał w izbie sakli ogromnie wzruszony otrzymaną radosną nowiną, gdy wtem zauważył, że przez okno sakli wsuwa się jakaś głowa ludzka o przenikliwym spojrzeniu.

Był to stary Czeczeniec, który poprosił o jałmużnę.

Po tym Czeczeniec, obejrzawszy najpierw dokładnie saklę, w której znajdował się Selim - Chan, opuścił szybkim krokiem wieś i udał się do Wiediena.

Okazało się, że był to jeden z tajnych agentów, wysłanych na poszukiwanie Selim - Chana. Doniósł on księciu Karałcowowi, że Selim-Chan ukrywa się we wsi Naul.

W wyższych sferach wojskowych odbywały się stale narady nad sprawą schwytania Selim-Chana. Na jednej z takich narad oficer Kibirow oświadczył: „Ja sam jeden podejmuję się schwytać albo zabić Selim-Chana". „Ale jak?" — zawołali obecni.

Ale Kibirow nie chciał wyjawić swego planu. Tłumaczył się tym, że dla dobra sprawy nie może nikogo wtajemniczać w swoje zamiary.

Przez dwa miesiące Kibirow przebywał w hotelu w Kijowie, nie wychodząc prawie na miasto. Zapuścił sobie przez ten czas brodę, a po tym, zakupiwszy znoszone, stare ubranie, wyjechał na Kaukaz.

Po drodze Kibirow zatrzymał się w małym miasteczku u swojej ciotki. Przebrał się tam w swoje łachmany i już jako ubogi, obdarty Czeczeniec zjawił się w Groznym. Na rynku grozneńskim kręciło się wielu Czeczeńców w poszukiwaniu pracy. Kibirow przyłączył się do grupki takich Czeczeńców. Zawarłszy bliższą znajomość z jednym ospowatym Czeczeńcem, wyznał mu, że chętnie przyłączyłby się do bandy Selim-Chana, bo nie może nigdzie znaleźć pracy. Pewnego dnia ospowaty Czeczeniec wskazał Kibirowowi — który się teraz nazywał „Ali" — człowieka z bandy Selim - Chana. „Chodźmy do niego" — powiedział Kibirow — „poprosimy go o „pracę".

W knajpie Agabekowa Kibirow spotkał się z Dżafarem Dżafar obiecał, że mu da jakąś „pracę".

Dżafar posłał Kibirowa razem z jeszcze jednym młodym Czeczeńcem, do wsi Korczai do niejakiego Chanuma. Chanum dał im nocleg u siebie w domu, mówiąc, że nazajutrz rano wyruszą w sprawie pracy.

Nazajutrz z rozkazu Chanuma chłopiec jakiś zaprowadził go w dolinę, gdzie siedziała na ziemi grupa ludzi, wśród której miał się znajdować Selim-Chan.

Wśród siedzących Kibirow zauważył mężczyznę o opalonym obliczu i czarnych, ognistych oczach.

Selim-Chan kazał Kibirowi złożyć przysięgę, że będzie zawsze walczył w obronie biednych górali, i będzie wiernie służył Selim-Chanowi. Po tym Kibirow usiadł między ludźmi Selim-Chana. Tymczasem Czeczeniec imieniem Halal, stojący na straży na skale, przyprowadził do Selim-Chana jakiegoś głuchoniemego starca, który przechodził obok drogą.

Nie można było w żaden sposób dowiedzieć się czegoś od starca, chociaż Selim-Chan umiał rozmawiać na migi z głuchoniemym. Podejrzewając, że starzec nie jest naprawdę głuchoniemym, ale gra tylko taką rolę, Selim-Chan posłał go z Halalem do wsi Dariak, do niejakiego Szamana. Szaman miał zatrzymać u siebie starca i wybadać go porządnie.

Halal spełnił otrzymane polecenie. Starzec pozostał u Szamana, a Halal wstąpił do Marty, żeby jej oddać pozdrowienie od Selim-Chana. Halal opowiedział również Marcie, że przywiózł tu ze sobą starca, który jest podejrzany o szpiegostwo.

Gdy Marta dowiedziała się, że Halal przyprowadził do Szamana jakiegoś podejrzanego, głuchoniemego starca, tknęło ją przeczucie, że to jest jej ojciec. Słyszała bowiem, że ojciec udał się w góry, aby ją Martę, odszukać. Marta postanowiła zaczekać aż do przybycia Selim - Chana, by z nim razem pójść zobaczyć tego starca.

Tymczasem dwaj głuchoniemi synowie Szamana wypytywali na migi Olgińskiego — gdyż on to właśnie był tym „głuchoniemym" starcem, dokąd zamierzał się udać.

Olgiński wytłumaczył na migi synom Szamana, że jest muzułmaninem, i że idzie pieszo na pielgrzymkę do Mekki, świętego grodu mahometan.

Odtąd obaj synowie odnosili się ze czcią do starca. Szaman jednak w dalszym ciągu podejrzewał, że to szpieg. I rzeczywiście udało mu się w pomysłowy sposób wykryć, że starzec nie jest wcale głuchoniemy i że rozmawia, ale jakimś dziwnym, nieznanym językiem. Szaman postanowił czekać przybycia Selim-Chana, a tymczasem nikomu nic nie mówił o swoim odkryciu.

Tymczasem minęło kilka dni, a Selim-Chan nie przyjeżdżał. Któregoś dnia zjawiła się przed saklą Szamana Marta.

Marta poprosiła Szamana, żeby jej pokazał głuchoniemego starca. Starzec był trzymany w zamknięciu, w komórce. Spał właśnie na wiązce siana. Marta poznała w nim swego ojca, chociaż twarz jego była ogromnie zmieniona. Wywarło to na niej ogromne wrażenie, drżała cała. Zbladła, wyglądała, jak chora. Gdy Szaman wszedł do sakli i zostawił ją na chwilę samą na podwórku, Marta dobiegła do komórki i zajrzała przez szparę w ścianie do wnętrza. Wtem usłyszała za sobą głos Szamana: „Co się stało, pani?"

Marta drgnęła instynktownie i odwróciła się gwałtownie w stronę Szamana.

Jej twarz była śmiertelnie blada, biała zupełnie, a oczy pełne niepokoju.

— Usłyszałam stamtąd jakiś krzyk — wpadło jej na myśl wytłumaczenie. — Zdławiony krzyk i jęk. Dobiegłam więc zobaczyć, co się tam stało... Ale ciemno... Nic nie widzę...

— Krzyk? — pyta Szaman. — Tak? Możliwe, że ten stary łajdak krzyczy tak podczas snu.. No, już ci lepiej, pani?.. Już oddałem zioła do zaparzenia... Zaraz będą gotowe...

— Dziękuję ci, Szamanie..

— A teraz zobaczymy, co porabia ten stary szpieg... Gdy Chan przybędzie, urządzi sąd nad tym starym psem i na pewno wyda sprawiedliwy wyrok..

Szaman zbliżył się do komórki i odkręcił klucz we drzwiach. Marta czuła, że kręci jej się w głowie, że wszystko wiruje jej przed oczami, i że lada chwila upadnie, zemdlona...

Zimny pot wystąpił jej na czoło. Drżała cała.

Szaman podszedł do starego. Popchnął go silnie. Stary otworzył oczy i usiadł. Zaczął wykonywać różne ruchy rękoma.

Ale nagle jakby znieruchomiał. Oczy jego rozwarły się szeroko. Przez otwarte drzwi komórki zauważył Martę, swoją jedynaczkę Martę, dla której opuścił dom i żonę, i został włóczęgą...

Boże Wszechmogący! To przecież Marta, jego jedyne dziecko! Widzi ją teraz znów! A stracił już prawie nadzieję, że ją kiedyś zobaczy...



—Ty, psie parszywy! Uciec ci się zachciało, co?!

Stary Olgiński zdał sobie sprawę, że jego nagłe zdumienie i oszołomienie mogą być niebezpieczne tak dla niego, jak i dla Marty, i że należy postępować bardzo ostrożnie.

Ze wszystkich sił postarał się więc zapanować nad sobą. Znów zaczął coś mówić do Szamana na migi.

— Niech cię diabli, jeżeli rozumiem choć słowo, — odezwał się Szaman. — Chcesz pewnie żreć, co ty stary łajdaku, ty!.. Boisz się słowo wymówić, co? No, no, poczekaj, już będziesz gadał — poklepał starego po plecach.

Gdy Szaman wyszedł z komórki i chciał zamknąć drzwi na klucz, zauważył nagle, że Marta leży na ziemi twarzą na dół.

Podbiegł do niej szybko (zapomniał przy tym zamknąć drzwi komórki) i odwrócił ją przede wszystkim twarzą do góry.

Marta leżała w głębokim omdleniu.

Szaman pochwycił ją w swoje silne ramiona i wniósł ją do sakli. Głowa jej zwisała bez znaku życia...

Szaman krzyknął do córki. — Leilo, wody, wody, szybciej!...

Na krzyk Szamana przybiegła jego córka i kilku sąsiadów. Wszyscy zaczęli cucić Martę, ale nie tak szybko udało im się przywrócić ją do przytomności.

— Gdy tylko weszła do mego domu, — opowiadał Szaman, — zauważyłem od razu, że jest chora. Potem ona sama mi powiedziała, że źle się czuje. Kazałem Leili zaparzyć mocnych ziółek. Następnie poszedłem do komórki w której znajduje się ten starzec, którego przyprowadził tu Halal.. Wracam a tu widzę, że Marta leży na ziemi bez przytomności....

Trwało dłuższą chwilę zanim ocucono Martę.

Gdy otworzyła oczy, obejrzała się wokoło, jakby kogoś szukając.

— Ach, — jęknęła, jakby sobie nagle uprzytomniła, co się z nią stało.

— Czy ci już lepiej, pani? — zapytała Leila, wachlując swoim szerokim fartuchem twarz Marty.

— Tak...

W tej samej prawie chwili przybiegł jakiś chłopiec i zawołał:

— Szamanie, Szamanie, jakiś starzec wyszedł z twego podwórza!.. Jakiś obcy... Szybkim krokiem podąża ku dolinie.. Puść się za nim szybko w pogoń, może jeszcze zdążysz!...

Teraz dopiero Szaman przypomniał sobie, że zapomniał zamknąć na klucz drzwi komórki...

Jednym skokiem znalazł się przy drzwiach, rozwarł je naoścież i puścił się biegiem w kierunku doliny. Wkrótce zauważył starca, schodzącego szybkim krokiem w dół. Droga z góry na dół pozwoliła snać staremu schodzić szybko z małym stosunkowo wysiłkiem.

— Hej, ty! Zatrzymaj się! — wołał Szaman.

Ale ponieważ stary Olgiński grał rolę głuchoniemego, udawał, że nic nie słyszy, i nie zatrzymywał się ani na chwilę.

W chwilę później Szaman stał już zziajany, z zaczerwienionymi od szybkiego biegu policzkami, tuż przed Olgińskim. Szaman uderzył starego tak silnie pięścią w twarz, że Olgiński upadł na ziemię, z głośnym jękiem.

— Ty, psie parszywy! Uciec ci się zachciało, co?! — krzyczał Szaman, a oczy jego ciskały błyskawice gniewu. — Ty szpiegu obrzydliwy... Zasłużyłeś, żebym cię tu na miejscu przebił swoim kindżałem. Ale my urządzamy przed tym sąd nad szpiegami, zanim ich wyprawiamy na tamten świat!.. Podnieś się, idziemy!...

Szaman schylił się i pomógł podnieść się staremu Olgińskiemu. Stary miał oczy pełne łez. Przez chwilę spoglądał na Szamana wzrokiem pełnym żalu. Po tym, ku ogromnemu zdumieniu Szamana, wymamrotał jęczącym głosem po czeczeńsku, popełniając przy tym szereg błędów. (W czasie swojej wędrówki po górach nauczył się trochę mówić językiem Czeczeńców).

— Ja... nie... szpieg być... ja... tylko nieszczęśliwy...

Szaman spoglądał teraz na starego szeroko rozwartymi oczami.

— Coś ty za jeden?

— To wyznam tylko Selim-Chanowi... — powiedział Olgiński po rosyjsku.

— Dlaczego więc grałeś rolę głuchoniemego?

— Wszystko wytłumaczę Selim-Chanowi. Powiedz mi, gdzie on się znajduje, to do niego pójdę...

— Będzie tu wkrótce... — odparł Szaman, patrząc na starego podejrzliwie, a jednocześnie z podziwem. Powiedz mi więc, dlaczego chciałeś uciec?

— Nikt nie chce być więzionym. Gdy zauważyłem, że drzwi stoją otworem i nie ma nikogo w pobliżu, puściłem się w drogę..

— Hm.. Mówisz bardzo mądrze, ale czy w duszy nie śmiejesz się z własnych słów, w to wątpię. Nasz Chan jest dostatecznie mądry, żeby móc widzieć, co się dzieje w twoim sercu...

— Znów mnie zaprowadzisz do wilgotnej komórki? — zapytał Olgiński.

— Tak... Teraz będziesz tam zamknięty tak długo, aż nie przybędzie Chan.. On przyjdzie na pewno w najbliższych dniach, bo tu mieszka jego żona...

Olgiński nie wymówił więcej ani słowa. Szaman również zamilkł. Przeprowadził starca przez podwórze, prosto do komórki. Tym razem zawiesił na drzwiach aż dwie kłódki.

Potem Szaman wszedł z powrotem do sakli. Marta czuła się już o wiele lepiej Siedziała przy stole i piła ziółka, które przygotowała dla niej Leila.

— Stary zaczął już mówić.. — odezwał się Szaman do Marty — Jedno moje silne uderzenie w twarz przywróciło mu mowę... Hm.. Zagadkowy osobnik.. No, jak się teraz czujesz, pani? Lepiej, prawda?...

Na podwórzu dał się nagle słyszeć tętent końskich kopyt.

— To na pewno Selim-Chan! — dobiegł Szaman do okna.

Dalszy ciąg jutro.

KRWAWY DRAMAT MIŁOSNY

w hotelu Francuskim w Kielcach w kałuży krwi znaleziono trupy kochanków.

W małym hoteliku pod nazwą Hotel Francuski, mieszczącym się w Kielcach przy ul. Sienkiewicza, nocy ubiegłej rozegrał się ponury dramat miłosny.

Do hoteliku przybyła młoda dziewczyna i podając się za Irenę Piniś z Częstochowy wynajęła pokój na nocleg. Udając się na spoczynek dziewczyna poprosiła aby obudzono ją o 4-ej rano, gdyż musi zdążyć na autobus do Proszowic, gdzie miała otrzymac pracę.

W kilka godzin później do hoteliku przybył czeladnik fryzjerski Stanisław Wątorski, pracujący w zakładzie fryzjerskim Rutkiewicza w Kielcach przy Placu Wolności.

Wątorski dopytywał się o swą narzeczoną Pinisiównę, a następnie wszedł do jej pokoju, gdzie już pozostał.

W międzyczasie młoda dziewczyna zażądała w hotelu papieru listowego i koperty, mówiąc, że przed wyjazdem musi jeszcze napisać list.

Gdy dostarczono jej papier listowy i kopertę młoda para zamknęła się w pokoiku.

O godz. 4-ej służba hoteliku zapukała do numeru zajmowanego przez Pinisiównę, chcąc ją zbudzić. na silne pukanie nikt jednak nie reagował. Wówczas zaczęto dobijać się do drzwi, a następnie otworzono je przemocą i wówczas oczom wchodzących przedstawił się straszny widok.

Na łóżku w kałuży krwi leżała Pinisiówna z wielką raną w okolicach skroni. Obok łóżka leżał trup Wątorskiego również w kałuży krwi. Nad okiem denata widniała głęboko rana od kuli. Prawą rękę Wątorski miał wzniesioną do góry. Obok ciała leżał rewolwer.

Młoda dziewczyna była ubrana- Ciało leżało na łóżku w pozycji niedbałej z nogą założoną na nogę z rękami oplecionymi na piersiach.'

Najwidoczniej śmierć zaskoczyła ją niespodziewanie we śnie.

Jak wykazało wstępne dochodzenie Wątorski pozbawił życia kochankę, a następnie sam popełnił samobójstwo.

Właściciel hoteliku twierdzi, że żadnych strzałów nie słyszał i tłumaczy się, że nie przypeszczał, iż Wątorski został na noc w pokoju młodej dziewczyny.

Irena Pinisiówna urodzona jest w roku 1919 w Częstochowie. W Kielcach pracowała jako manikurzystka w zakładzie fryzjerskim Strzębalskiego i no cy krytycznej miała rzeczywiście jechać do Proszowic.

Stanisław Wątorski urodzony w r. 1916, z zawodu czeladnik fryzjerski, pracował w zakładzie Rutkiewicza. Rewolwer zabrał poprzedniego dnia swemu ojcu.

Przy trupach nie znaleziono żadnych listów, mimo, że Pinisiówna prosiła uprzednio o papier listowy.

Powody krwawej tragedii nie są dotychczas znane.

Wątorski oddawna prześladował Pinisiównę swą miłością, a ostatnio nie zgodził się na jej wyjazd do Proszowic. Dziewczyna nie była zadowolona z taj miłości i mówiła, że musi skończyć znajomość z Wątorskim, gdyż to nie jest partia dla niej. Prawdopodobnie na tym tle powstał cały dramat.

Nadmienić należy, że w tym samym hoteliku, cieszącym się w Kielcach niezbyt dobrą reputacją, przed kilku laty miał również miejsce wypadek samobójstwa i popełnione ono zostało w tym samym numerze.

Krwawa komnata samobójców została opieczętowana przez władze sądowo-śledcze.

Kina kieleckie:

Czwartek Noc walca
Palace: Miłość i łzy kobiety
Casino: Rycerze pustyni
WF. i PW. Robert Taylor

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Brak wody na Głęboczce

Studnie rozsadnikami bakterii

Mieszkańcy przedmieścia t. zw. Głęboczka narzekają ustawicznie na brak wody. Na przedmieściu tym istnieje zaledwie kilka prowizorycznych dołów wypełnionych wodą. Są to jedyne studnie na tym przedmieściu.

Woda w dołach-studniach jest brudna i zanieczyszczona wszelkimi odpadkami i ściekami. Taką właśnie wodę spożywają mieszkańcy Głęboczki i marzą o prawdziwej studni.

Sądzimy, że Magistrat kielecki powinien wybudować na Głęboczce higieniczne studnie i dostarczyć dla tego przedmieścia takiego artykułu pierwszej potrzeby, jakim jest czysta woda.

Przegląd wydawnictw

Męczennicy polarni

Str. 56 **Cena 1 zł.**

Książeczka p. Dobrowolskiego, wybitnego badacza i uczestnika wypraw podbiegunowych odtwarza dzieje tych bohaterskich zmagań i walk, jakie :už od wczesnego średniowiecza, a z szczególnym natężeniem od początku w. XIX toczy ludzkość z surową 'przyrodą polarną o wydarcie tajemnic obu biegunów ziemi.

Całość książki owianej szlachetną tendencją a zawierającej ciekawe relacje o najważniejszych wyprawach podbiegunowych słanowi piękną i porywającą lekturę dla każdego a w szczególności dla młodzieży, która znajdzie w niej piękne wzora wytrwałej, nieustraszonej i pełnej poświęcenia służby dla idei.

Sporty zimowy

na ekranie

Dnia 15 bm. we środę o godzinie 18-ej w świetlicy Koła Związku Oficerów Rezerwy R. P. w Domu W. F. i P. W. zostanie wyświetlany bezpłatnie bardzo ciekawy film o sportach zimowych.

Drobne ogłoszenia

Motor do sprzedania okazyjnie 6 — 12 HP. 2 cylindry, na benzynę i naftę nafundament, oraz dynamo-maszyna prądu stałego i zmiennego 220 wolt 22 Amp. stan b. dobry. Nadaje się do oświetlenia majątku. Wiadomość: ul. Staszyca 2, tel. 14-44.

Akwizytorzy ogłoszeniowi poszukiwani. Osobiste zgłoszenie w Administracji

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expresu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.